

JANUSZ DOMAGALIK

Banda Rudego



Janusz Domagalik

BANDA RUDEGO

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-81-1

Copyright © Krzysztof Domagalik

Projekt okładki: Katarzyna Kołodziej

Spis treści

(1) TAKI SOBIE PAJAK

(2) FRONTOWA HISTORIA

(3) GDZIE JEST SZTANDAR?

(4) WIELKA AKCJA

(1) TAKI SOBIE PAJĄK

Rozdział I

DECYDUJĄCY MECZ

Miasto było niewielkie. Z wapiennymi wzgórzami kamionek wciskającymi się w jego ulice, z rozległym i zapuszczonym parkiem, który ciągnął się wzdłuż rzeki Brynicy, i starą kopalnią węgla. Wieże wyciągowe jej szybów, kominy i szary blok sortowni z daleka były widoczne. Drzewa zaczynały się na dobre zielenić, kwietniowe słońce mocno już przygrzewało. Ostatnia tego dnia lekcja w siódmej c zaczęła się z opóźnieniem.

1.

Pani Ciszewska, wychowawczyni, przyszła do klasy grubo po dzwonku i Edek Furdała, który miał do takich rzeczy nosa, ledwo na nią spojrzał, powiedział cicho do Wajnerta:

— Będzie bombardowanie, aż iskry polecą, zobaczysz.

— Żeby tylko w nas nie trafiła. — mruknął Wajnert i odpukał na wszelki wypadek.

Ale widocznie źle pukał, bo mu nie pomogło.

— Wajnert! Znowu przeszkadzasz?

— Ja? — zdziwił się szczerze Wajnert. — Jak boga kocham że nie.

Co „żenie”? Jakie „chamżenie”? Znowu się stawiasz? Chodź do tablicy. Z zeszytem!

Klasa poruszyła się niespokojnie. Bardzo wiele zależało teraz od tego, czy Wajnert podejmie dyskusję z wychowawczynią, czy też obrazi się i będzie milczał. W pierwszym wypadku sprawdzanie zeszytów i w ogóle odpytywanie na stopnie zakończyłoby się na Wajnercie. Miał on bowiem dziwny sposób mówienia: dwie, a najchętniej trzy ostatnie sylaby każdego zdania wypowiadał łącznie i nie wiadomo czemu z pytańnikiem, co doprowadzało zawsze panią Ciszewską do szewskiej pasji. W takim zaś stanie ducha wychowawczyni rezygnowała na ogół z odpytywania klasy, koncentrując się bez reszty na Wajnercie.

— Popukać nie wolno czy jak? — zapytał półgłosem Wajnert wstając powoli i bardzo niechętnie, ale było to powiedziane zbyt cicho, choć końcowe „no czy jak?” zabrzmiało nieźle.

Długo przy tablicy Wajnert nie stał, nie zdążył się zmęczyć. Pani Ciszewska od razu spostrzegła, że pokazuje jej zeszyt Furdały, natomiast Wajnert nie wiedział, niestety, że Furdała również nie napisał wypracowania.

Sytuacja rozwijała się w szybkim tempie i Staszek Koza już po paru minutach mógł szeptem podsumować:

— Cztery bomby. Nieźle. Mogło być gorzej.

— Pewnie! — zgodził się Michalski, który z nim siedział. — Ja też nie napisałem. Nie było czasu, przez telewizję. Najpierw mecz, potem film. Widziałeś, jak tamtemu łysemu lordowi wąsy odpadły?

Ale Koza nie zdążył wyrazić swojej opinii o wąsach łyszego lorda, choć niewątpliwie miał na ten temat sporo do powiedzenia. Pani Ciszewska gwałtownie zerwała się z krzesła.

— Zupełnie już nie mogę wytrzymać!

Siódmą jakby замуrowało. Patrzyli po sobie, nikt nie wiedział, o co właściwie chodzi. Zwykle jednak, kiedy wychowawczyni oświadczała, że już zupełnie wytrzymać nie może, biegła do dyrektora i dopiero wtedy zaczynał się sądny dzień. Więc Michalski zbłądł, bo myślał, że to wszystko przez jego gadanie o łysym lordzie z wczorajszego filmu.

— Wstań, ofiaro telewizji, i przeproś! — odpowiedział mu usłużnie Koza, który miał znacznie szybszy refleks. — Przeproś ją, bo będzie heca.

— Ja panią bardzo przepraszam. — wyjąkał Michalski, co mu zajęło trochę czasu, bo kiedy się zdenerwował zawsze się zacinał, a najbardziej na literze „p”. — Ja już nie będę, proszę pani.

— Siadaj! Co ty znów pleciesz? — zdziwiła się pani Ciszewska. — Pakujcie książki i idźcie do domu. Tylko nie szaleć na korytarzu. Michalski! Czego ty właściwie chcesz? Siadaj, powiadam. Stelmachówna! Jak spotkasz pana dyrektora, to powiedz, że jednak musiałam iść wyrwać ząb, bo już nie mogłam wytrzymać. — i pani Ciszewska trzymając się za policzek wyszła szybko z klasy.

Ledwo wychowawczyni zamknęła za sobą drzwi, prawie równocześnie, zupełnie jakby się umówili — Furdała rąbnął Wajnerta za to, że pokazał jego zeszyt, Michalski trzasnął Staszka Kożę, słusznie uważając, że przez niego się ośmieszył, a Pajak podstawiał nogę Witwickiej zupełnie bez powodu. Od razu też w siódmej c zrobiło się trochę głośno, bo Wajnert potrząsnął Furdałą, Koza oddał Michalskiemu, a Irka Witwicka podniosła się i bez większego wysiłku wepchnęła Pajaka pod stolik, przy którym siedział.

Pajak miał w życiu wyraźnego pecha: zawsze trafiał na silniejszego. A tym razem w dodatku zahaczył pod stolikiem o jakiś gwóźdź i rozdarł nogawkę od spodni.

— Po co ci to było, Pajaczek? — pokiwał nad nim głową Gruby. — Nie zaczepiaj dziewczyn. Cała twoja nadzieja w tym, że Irka znajdzie jakąś agrafkę.

Pajak popatrzył smętnie na swoje spodnie, potem na Witwicką.

— Ja niechący. noga mi się sama wyciągnęła. Mam za długie nogi. To jak, znajdziesz mi?

— Co ci mam znaleźć?

— No, agrafkę.

Nikt jakoś nie miał agrafki, ale Witwicka miała dobre serce i kilka szpilek, pomogła więc Pajakowi pospinać nogawkę, przynajmniej na tyle, żeby nie furkotała na wietrze. Ostatecznie, nogawka to nie transparent, nie ma prawa furkotać.

Siódma wysypała się na dziedziniec szkolny, ale mało kto poszedł od razu do domu.

— Panowie, zagramy? — zaproponował Zenek Gazda i nie czekając na odpowiedź zaczął się rozbierać.

— Boisko jeszcze trochę mokre.

— Nie szkodzi, możemy zagrać pełnymi składami.

— Kto u was będzie bronił? — zapytał Wajnert — Rudy?

— A kto? Przecież zawsze Rudy broni.

— Myślałem, że może w tym sezonie ściągnęliście do siebie Witwicką. Podczas zimy jeszcze parę kilo przytyła, mogłaby wam całą bramkę zastawić!

Chłopcy z „Wichra”, którego Jurek Wajnert był kapitanem, wybuchnęli śmiechem, ale Gazda nie podjął zaczepki. Zwołał swoją drużynę i zaczął ustalać, kto będzie grał na jakiej pozycji.

2.

Mecz był ważny, przede wszystkim ze względów psychologicznych, ponieważ rozpoczynał nowy sezon. „Wichrowi” i drużynie konkurencyjnej o równie meteorologicznej nazwie „Huragan” bardzo zależało na wyniku. Wiadomo, że potem przez całą wiosnę aż do wakacji zwycięzcy będą się do tego pierwszego meczu odwoływać, usprawiedliwiając swoje późniejsze porażki. Bo w świętej wojnie między „Huraganem” a „Wichrem” nie było zdecydowanych faworytów, raz jedni, raz drudzy byli nieco lepsi. Tym bardziej więc miało znaczenie, która grupa pierwsza wysunie się na czoło klasy.

Chłopcy z „Huraganu” rozbierali się za swoją bramką.

— Dowcipny ten Wajnert. Dlaczego mu nie dałeś w łeb? — spytał ktoś Zenka.
— Po co? Dokopiemy im na boisku. Rudy, o czym ty myślisz? Rozbieraj się!
— Chłopcy, posłuchajcie. — zaczął Rudy. — Nie zasłaniać mi zawodnika, który ciągnie z piłką na bramkę. Będę się starał bronić na przedpolu.
— Co to znowu za taktyka?
— Właśnie!
— Wydumałeś coś, Rudy!
— Dajcie mi powiedzieć! Nie idzie o taktykę, tylko o błoto. Popatrz, jakie błoto w naszej bramce. Chcesz, żebym się cały upaprał?
— A jak będzie trzeba?
— Jak będzie trzeba, to trudno. Nie zadawaj głupich pytań. Ale nie zasłaniać mi atakującego. No, już! Rozgrzewać się, szybko! Zenek, wybiegajcie pierwsi.

Dziewczęta, które obsiadły skarpę przy szkolnym boisku, porozpinały palta, wystawiając twarze do słońca, a obie drużyny piłkarskie powoli zajmowały pozycje. Zawodnicy porozbierali się prawie do rosołu, choć takiego znów upału nie było. Pewno chcieli w ten sposób zamanifestować swoją wolę gry na pełny gaz.

Mecz z trzech powodów sędziował Gruby. Po pierwsze dlatego, że był właścicielem prawdziwego gwizdka sędziowskiego. Po drugie: kto by się odważył z Grubym konkurować, skoro chłopak miał pięść jak główka dorodnej kapusty i ważył 65 kilogramów? Trzeci powód był jednak najprostszy. Gruby wyjął z kieszeni gwizdek, wytarł go starannie o spodnie, wyszedł na boisko i oznajmił:

— Ja będę sędziował!
Potem powiedział znacznie głośniej:
— Ciapciak! Nie chowaj się za Ryśka, bo i tak cię widzę. Chodź tutaj i dawaj zegarek. Ale już!

Wreszcie pełnym głosem ryknął Gruby w stronę kibiców zgromadzonych na skarpie:

— No, co jest? Gdzie piłka?

Ciapciak wychylił wtedy swój długi nos i stwierdziwszy, że i tak już mu nic nie pomoże, lekkim truchtem podbiegł do Grubego. Z bardzo kwaśną miną wręczył mu swój zegarek, o który trząsał się zawsze jakby to było nie wiadomo co. A był to zwykły zegarek, tyle tylko, że z dużym sekundnikiem. Pechowy dla Ciapciaka przypadek sprawił, że wszystkie inne zegarki w klasie miały sekundniki znacznie mniejsze albo nie miały ich wcale.

Dziwny człowiek był z tego Ciapciaka. Coś niecoś może tłumaczyć fakt, że ojciec Ciapciaka wcale nie nazywał się — jakby można było przypuszczać — Ciapciak, tylko Apolinary Lewandowski, choć był jego ojcem jak najbardziej rodzonym. Ciapciak otrzymał przezwisko Ciapciak od tych, którzy uważali, że jest właśnie ciapciak. To znaczy od całej siódmej, kiedy była jeszcze klasą czwartą czy piątą. Od całej klasy z wyjątkiem, oczywiście, Ciapciaka.

Piłka poszła w ruch.

Obie drużyny zaczęły z impetem, nikt się nie oszczędzał. Pierwsza akcja „Wichru” pod bramką „Huraganu” skończyła się jednak tylko tym, że Wajnert zgubił obcas od lewego buta, ale go znalazł i schował do kieszeni. Potem było dużo bieżania w jedną i drugą stronę. Tu i tam zaczęły padać bramki, co niebawem podnieciło widownię.

Kibice wznosili rozmaite okrzyki, jak to kibice.

— Nie kiwaj się, strzelaj!
— Podaj na lewo!
— Ciągnij, bałwanie, do przodu!
— Furdała, z boiska! — krzyknął Mizera.
— Ganiaj, ganiaj! — darł się Staszek Koza, a Zośka Stelmachówna wrzasnęła kilka razy:

— Brawo, Wajnert! Gola!

Pająk, który snuł się wokół boiska z teczką pod pachą i znudzoną miną, bo mecz tyle go obchodził co zeszłoroczne sianokosy, zagapił się teraz na dziewczęta i mruknął do Mizery:

— Słyszałeś? Co one wszystkie widzą w tym Wajnercie?

— Kto? — spytał nieprzytomnie Mizera. — Daj mi święty spokój!

— „Wicher” wygra! — zagadnął znów po chwili Pająk, ale Mizera, który kibicował „Huraganowi”, popukał się palcem w czoło, więc zniechęcony Pająk przeszedł powoli do innych kibiców.

— „Huragan” wygra, to jasne! — zagadywał, ale i tym razem źle trafił.

— Głupi jesteś. Spływaj! — zgasił go Rysiek Pusteki.

Na boisku tempo wzmoгло się, zawodnicy byli już rozgrzani i faulowali, jak kto mógł. Gruby co chwilę musiał gwizdać i uspokajał wybujałe temperamenty graczy swoją starą metodą: stukał ciężką łapą i tego, który kopnął, i tamtego, co twierdził, że został sfaulowany. Była to metoda nad wyraz sprawiedliwa, a co najważniejsze, dość skuteczna.

Dziewczęta zaczynały się powoli nudzić. Stelmachówna wyjęła lusterko, przeczesala się, podała grzebień Brygidce.

— No, masz. Zrób się na bóstwo.

Usłyszał to Pająk, który właśnie tamtędy przechodził. Nie przepadał za podsłuchiwaniami, ale skoro już się zdarzyło, to i przystanął niedaleko nich udając, że patrzy na boisko. Brygidka od dawna bardzo mu się podobała, choć nigdy by się nikomu do tego nie przyznał. A teraz przyszła mu nagle do głowy myśl, która go rozzłościła: „One się tak czeszą dla Wajnerta!”

— Chodźmy już może. — powiedziała Brygidka. — Zaraz po lekcjach powinienam iść do domu. Mama znowu dzisiaj rano źle się czuła. Idziesz?

— Jeszcze troszkę! Oni zaraz skończą mecz, nie możesz Jurkowi tego zrobić — namawiała Stelmachówna. — Przecież obiecałyśmy, że na nich zaczekamy. Brygidka, proszę cię.

Pająk przestał podsłuchiwać. Dość miał już Wajnerta, meczu i w ogóle wszystkiego. Głodny był, postanowił iść do domu. Ale właśnie wtedy na boisku wydarzył się drobny incydent. Zenek Gazda, który prowadził atak „Huraganu”, wpadł na Wajnerta, potknął się i wyciągnął jak długi.

— Faul! — wrzasnął Pająk, a za nim i inni. — Sędzia kalosz!

Zrobiło się gorąco. Michalski, chłopak dobry, ale bardzo nerwowy, nie wytrzymał i wtargnął na boisko z całą serią okrzyków:

— Zenek, nie daj się kopać! Oddaj mu! Sędzia kalosz nie widzi! Lej go, Zenek!

Rozległ się krótki gwizd i gracze stanęli w miejscu.

— Michalski, uciekaj! — powiedział Pająk. — Albo chociaż zejdz z boiska. Gruby idzie do nas.

I Pająk wmieszał się pomiędzy dziewczęta. A Michalski, na widok Grubego, który powoli zmierzał w jego stronę, wycofał się dyskretnie za linię autową, ale nie próbował ucieczki. Na nic by się to nie zdało. Panował bowiem niepisany zwyczaj, że w takim wypadku w pogoń za kibicem, który był powodem przerwania meczu, rzucali się wszyscy zawodnicy. Nie uciekał więc Michalski, a jego nerwy znacznie się zdążyły uspokoić, zanim Gruby stanął tuż obok i spytał basem:

— Michalski! Czy ja ci mówiłem już jesienią zeszłego roku, żebyś mi nie wlaził podczas meczu na boisko, bo ci nogi powyrywam? Mówiłem czy nie?

— No. — odburknął dość niezdecydowanie Michalski. Mogło to znaczyć „tak”, mogło znaczyć „nie”, ale właściwie nic nie znaczyło.

A Gruby spokojnie pytał dalej, bo miał wielkie zamiłowanie do porządku i był zdumiewająco dokładny.

— Michalski! Kogo to Zenek miał łać? No, kogo? Mnie? Powiedz, nie żałuj sobie.
— Wajnerta! Nie widziałeś, jak go zasunął w kostkę, co? Nawet taki Pająk zauważył!
— zaperzył się Michalski. Ale na krótko, bo zaraz padło następne pytanie.
— Michalski! Powiedz ty mi: kto sędziuje? Może ty albo Pająk? Kto tu jest sędzią?
— Ty! — ponuro odparł nerwowy kibic, by doskonale wiedział, że to już pytanie końcowe.

— No, to ja cię uspokoję! — stwierdził zupełnie bez złości Gruby.
Wykonał niewielki ruch swoją ciężką łapą i Michalski — trzeba przyznać, że bez własnej woli — usiadł sobie na trawie. Przez chwilę miał jeszcze nieco dziwny wyraz twarzy, ale był już zupełnie spokojny.

— A Pająkowi się upiekło — podsumował Staszek Koza. — Ten Gruby to ma łapę. Ale ja tam cię, Michalski, rozumiem. Bo też jestem nerwowy. Wstawaj!

— Musicie przyznać, że nie ma na was innego sposobu! — powiedziała Witwicka. — Gruby jest sprawiedliwy.

— Nie wtrącaj się! — przerwał jej Michalski. — Nie musisz go bronić. Czy ja mówię, że niesprawiedliwy? Tyle że niedźwiedź!

— A to prawda! — zgodziła się Irka i westchnęła sobie. — Niestety, niedźwiedź to on jest.

Mecz wznowiono. Kibice nie wrzeszczeli już tak, jak przedtem. Gra toczyła się szybko i była coraz ostrzejsza, ale bez faulów. Pająk przystanął za bramką „Huraganu”.

— Rudy, ile już jest?

— Cztery do czterech. Nie przeszkadzaj.

Zawodnicy „Wichru” rozpoczęli właśnie misternie zaplanowaną akcję i szybko zbliżali się do bramki Rudego. Równocześnie sędzia zerknąwszy na zegarek Ciapciaka stwierdził, że należy odgwizdać koniec meczu. Przystanął więc, nadął policzki. I nic. Gwizdek nie gwizdnął. Zatkanął się, kto go tam wie, jakim sposobem. Jak w takiej sytuacji skończyć mecz?

Do Grubego nikt potem nie miał pretensji, bo niby co on winien. Każdy gwizdek ma prawo się zatkać. Ale sędzia nie może przecież wydierać się na boisku jak pierwszy z brzegu bałwan kibic: koniec meczu! Więc Gruby usiłował jakoś nieszczęsny gwizdek przedmuchać. I właśnie wtedy atak „Wichru” wpadł na obrońców „Huraganu”, zakotłowało się na polu podbramkowym.

— Podaj do mnie!

— Rudy, uważaj!.

— Przerzuć!

— Kryj go, Zenek!

Wajnert przerzucił piłkę na skrzydło, do Furdały, potem znowu ją przejął. Był teraz sam na sam z bramkarzem. Kibice wstrzymali oddech. Rudy zorientował się że nie zdąży już wybiec, schylił się nieco i czekał. A Wajnert poszedł jeszcze metr do przodu, jeszcze pół metra, żeby strzelać na pewniaka.

Strzał! Rudy wyskoczył w górę i ściągając piłkę do siebie upadł na ziemię. W tej samej chwili rozległ się przeciągły gwizd oznajmiający koniec meczu. To Grubemu udało się uruchomić gwizdek. Pająk wyskoczył zza bramki i wybiegł na boisko, podrzucając z radości teczke.

— Obronili! Brawo, Rudy!

Ale nagle Pająk stanął jak wryty. Nadbiegający gracze zatrzymali się, ucichł wrzask kibiców. Rudy leżał twarzą do ziemi, a prawa ręka, którą przyciskał piłkę do piersi, osunęła się bezwładnie. Piłka, lepka od błota, wyslizgnęła się i powoli wtoczyła do pustej bramki. Rudy nie podnosił się.

Podbiegło paru chłopców, ale tylko Gruby nie stracił głowy.

— Niech ktoś leci do szkoły! — zawołał. — Irka! Biegnij po dyrektora albo kto tam będzie w pokoju nauczycielskim. Szybko! Chłopcy, no chodźcie tu który. pomóżcie mi! Co z wami jest?

Nikt się nie ruszył, stali jak zaczarowani, wpatrzeni w leżącego na ziemi ubłoconego bramkarza. Więc Gruby sam przykląkł przy nim i podkładając Rudemu rękę pod głowę próbował odwrócić go i podnieść.

— Rudy, słyszysz mnie? Co ci jest? Rudy.

Ale Rudy był nieprzytomny. Rozejrzał się Gruby bezradnie, widział, jak Witwicka biegnie w stronę szkoły, jak zawodnicy schodzą z boiska, a cała grupa, która obsiadła skarpe, szybko topnieje. Chłopcy z obu drużyn ubierali się błyskawicznie, a Pająk, przerażony, cofał się za bramkę powoli, krok za krokiem. W dziwny sposób boisko opustoszało.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI